

## Wnuczka

### Wspomnienia Władysława Zarzyckiego

Jakiś czas temu, poprosiłam swojego dziadka o opowiedzenie mi historii jego życia. Muszę przyznać, że była to trudna rozmowa, zarówno dla mnie, jak i mojego dziadka. Moje prośba, przywołała wiele trudnych wspomnień. Pojawiły się także łzy. W swojej relacji dziadek opowiadał mi o swoich wspomnieniach związanych z życiem na terenie ówczesnej Polski, teraz Ukrainy. Swoją opowieść zaczął od tego, jak jego ojciec wyjechał na wojnę w 1939 roku. W sposób bardzo szczegółowy opisuje także napad banderowców na wieś Toustobaby, który miał miejsce w roku 1944. Była to wieś zamieszkiwana wówczas przez polsko-ukraińską ludność. Wieś położona była na terenach zajętych przez Armię Czerwoną. Zginęły wówczas co najmniej 82 osoby. Dziadek miał wtedy siedem lat.

#### ŻYCIE NA UKRAINIE

Przed Świątami Bożego Narodzenia nasza wieś została napadnięta przez UPA (Ukraińska Powstańcza Armia). Pamiętam, że widziałem latające, palące się kule, który spadały na słomiane dachy. Do tej pory słyszę ten przeraźliwy krzyk i widzę ludzi, którzy uciekają, gdzie mogą. W mojej pamięci nadal mam chłopca, który błagał o litość. Niestety żywcem wydłubano mu oczy i odcięto język.

Ja z moją rodziną schowaliśmy się między stajnię i stodołę. Mieliśmy nadzieję, że nasze gospodarstwo nie zostanie spalone i tak się stało. Podczas tej nocy, gospodarstwo mojego wujka zostało spalone, ponieważ on należał do organizacji policji. Tego dnia martwiliśmy się całą rodziną o moją stryjenkę, która pojechała do lasu po drewno i nie wracała.

Rano, gdy było spokojniej, pobiegłem zobaczyć jak wygląda wieś. Był to bardzo przykry widok, którego nie da się opisać. Pamiętam, że widziałem spalone szczątki żony sąsiada. Z początku nie wyglądały jak ludzkie ciało, ale jak spalony konar. Z późniejszych relacji dowiedziałem się, że tej nocy zginęło około stu osób, a spalonych zostało ponad sto budynków.

Życie na terenie zajętych przez Armię Czerwoną było ciężkie. Któregoś dnia moja kuzynka wybrała się z innymi kobietami do miasta. W drodze powrotnej, zostały napadnięte przez partyzantkę. Partyzanci byli zainteresowani tym, co grupa kobiet zakupiła w mieście.

Zaczęli strzelać do kobiet, a później przeszukiwali im torby i ubrania. Moja kuzynka została postrzelona, ale udało jej się przeżyć. Niepostrzeżenie, po postrzeleniu, stoczyła się po skarpie w zarośla. Ranna wróciła do domu. Nie udało się jej jednak uratować i zmarła kolejnego dnia. Po napadzie, we wsi krążyły relacje z tej nocy. Były to naprawdę drastyczne sceny. Ojciec wyżej wspomnianej kuzynki został postrzelony, a by jego cierpienie było jeszcze większe, banderowcy skakali po jego ciele. Mimo to, wujek przeżył tą napaść. Słyszałem także o chłopie, który miał „na pieńku” z Ukraińcami. Podczas napadu, wyciągnięto z kołyski jego dziecko i obdarto je ze skóry. On sam w tym czasie ukrywał się pod stertą gnojownika.

Jakiś czas był spokój. Część mieszkańców uciekła do miasta. Ci co zostali, formowali samoobronę. Zamieszkał z nami wujek, któremu doszczętnie spalono dom. Wujek należał do policji cywilnej. Podczas drugiego napadu, celem partyzantów było zabicie członków tajnej policji. Pamiętam, że wtedy wujek ukrył się w suszarni tytoniu. To była jesień, było ciemno i mglisto. Tej nocy zginął tylko jeden człowiek, ukraiński partyzant. Jego ciało leżało 3 dni pod plebanią. Później ktoś je wywiózł i zrzucił do kamieniołomu.

Kiedy było niespokojnie, nie spaliśmy w domu. Chodziliśmy spać do kościoła. Noce tam, wspominam jako długie i chłodne. Wtedy postanowiliśmy, że wyrobimy sobie dokumenty i wyjedziemy na zachód.

Po jakimś czasie, do naszej wsi przybyło niemieckie wojsko. Było to wojsko dobrze uzbrojone. Żołnierze byli bardzo zadbani. W naszym sadzie urządzili sobie polową kuchnię. Kiedyś przyprowadzili tam i ubili jałówkę. Upiekli ją na ogniu, a mnie poczęstowali kawałkiem mięsa.

Mieliśmy konia, którego bardzo kochałem. Zabrało nam go właśnie niemieckie wojsko. Bardzo płakałem za tym zwierzęciem, a wtedy niemiecki żołnierz odwrócił się, przeładował karabin i chciał mnie za to zabić. Drugi z żołnierzy, bardzo go skarcił za to, że celuje w moją stronę. Ja wtedy przestraszony uciekłem do domu. To była wojna, ludzie robili co chcieli. W każdej chwili, ktoś mógł Cię zabić i nikt nie ponosił za to żadnych konsekwencji.

Kiedy Niemcy się wycofali, przybyli Rosjanie. Było to bardzo ubogie wojsko. Karabiny zwisały im na sznurkach, zapamiętałem, że byli bardzo biednie ubrani. Ciągłe pytali nas, czy mamy kartofle. I tak musieliśmy żyć z Rosjanami, którzy nałożyli na nas obowiązkowe daniny. Oddawaliśmy im kartofle, zboże i mięso. W zamian dostawaliśmy marne grosze albo nic. Do tej pory pamiętam, jak mama zabiła cielaka. Część mięsa schowała w beczkach, część rozdała sąsiadom. Rosyjscy żołnierze szybko się o tym dowiedzieli i przyszli odebrać nam to, co schowaliśmy. Strasznie to przeżyliśmy, ponieważ tego czasu bardzo głodowaliśmy, a to mięso dawało nam szansę na przeżycie.

Następnie znów wrócili Niemcy. Była to już wtedy wojna niemiecko-sowiecka. Niemcy także nałożyli na nas obowiązkowe daniny. Pewnego dnia do mojej babki przyjechało wojsko, ponieważ nie oddała zboża. Mieli ze sobą armatę, którą chcieli zniszczyć jej piec. Babcia ubłagała żołnierzy dając im jajka od swoich kur, ale i tak za kilka dni musiała oddać zboże.

Masowo grasowały tego czasu ukraińskie bandy, które mordowały polską ludność. Kiedy wychodziło się wieczorem, w oddali widać było łuny ognia. Słyszałem z opowieści o morderstwie na polskim księdzu ze wsi Markowa, który został żywcem przecięty piłą. Ukraińcy robili sobie z tego żarty mówiąc, że przecinali go powoli, ponieważ był dobrym księdzem. W naszej wsi był chwilowy spokój. Pilnowaliśmy się, spaliliśmy w kościele. W dzień były urządzone obławy na banderowców. W jednej z nich uczestniczył mój stryjek. Ukraińcy urządzili wtedy zasadzkę w lesie, podczas której stryjek zginął.

Do perfekcyjnie pamiętam także dzień, gdy mój ojciec Mikołaj wyjechał na wojnę. Mama piekła mu suchary na drogę, a tato się ze mną bawił. Później poszliśmy wszyscy na zbiórkę poborowych. Wszystkie kobiety tam obecne płakały, a ja nie wiedziałem co się dzieje.

## POWRÓT DO OJCZYZNY

Po wydarzeniach z grudnia 1944 roku udało nam się wyrobić dokumenty i postanowiliśmy wyjechać na zachód. Na stacji kolejowej załadowaliśmy się do wagonów i jechaliśmy 6 tygodni do Polski. Podróż była ciężka. Jechaliśmy głodni, brudni i ściśnięci. Jednego dnia mijaliśmy się z pociągiem polskich żołnierzy. Jeden z nich rzucił w naszą stronę chleb, który rozbił kobiecie głowę, bo był aż tak suchy.

Jesienią 1945 roku swoją podróż zakończyliśmy na stacji Malczyce. Pierwszą noc przenocowaliśmy w szkole we wsi Chomiąże, gdzie osiedliliśmy się na stałe. W tej wsi niektóre domy były już zajęte przez żołnierzy, którzy planowali się tam wprowadzić. Jednak domy, które nie były zamieszkałe, można było zająć. My osiedliliśmy się na takim gospodarstwie z mamą, jej bratem Janem i jego rodziną oraz moją siostrą.



Fot. 1. Dziadek, prababcia i siostra dziadka krótko po przyjeździe z Ukrainy



Fot. 2. Pierwszy rower dziadka. Chomiąza, lata sześćdziesiąte



Fot. 3. Dziadek obok domu w Chomiąży, lata sześćdziesiąte

### EDUKACJA W SZKOLE W MALCZYCACH

Miałem to szczęście, bo w Malczycach była szkoła. Uczęszczałem do niej, gdy miałem osiem lat. Te czasy rządziły się swoimi prawami, w jednej klasie zmieszane były dzieci z różnych roczników, dodatkowo było wielu uczniów. Wspomnę w tym miejscu, że w tamtym okresie nie było jeszcze prądu w domach, dlatego prace domowe, które były zadane w szkole, trzeba było odrabiać przy lampie naftowej.

### PRACE DOMOWE, WYCHOWANIE BEZ OJCA

Jako mały chłopiec musiałem pracować w domu, by zastąpić mojego ojca, o którym nie mieliśmy żadnych wiadomości. Na początku mieliśmy jedną krowę, która przyjechała z nami z Ukrainy. Do moich obowiązków należała opieka nad nią, czyli wypas i obrządek. Jak była praca w polu, np. kopanie ziemniaków, buraków, ja i moja siostra pomagaliśmy naszej mamie. Gdy miałem 12 lat, moja siostra Gienia wyszła za mąż i wyjechała do Zielonej Góry. Tym sposobem zostałem na gospodarstwie sam z mamą. Mieliśmy do obrobienia 8 ha ziemi. Całe moje nastoletnie lata ciężko przepracowałem na roli. Mój wujek Jan przywiózł 2 konie

z Ukrainy (jeden z nich był zapisany na niego, drugi na moją mamę). Z tymi końmi obrabialiśmy jego i nasze pole. Wspieraliśmy się wzajemnie.

### WKROCZENIE W DOROSŁE ŻYCIE, ŚLUB I PRACA

Po skończeniu szkoły podstawowej dalej pracowałem na gospodarstwie, ponieważ nie miałem możliwości podjąć dalszej nauki. Będąc kawalerem, w czasie zimy pracowałem na kolei. W ten sposób dorabiałem na życie, było to wtedy około 700-800 złotych. Wówczas zarobki te starczały na dwie pary butów.

Prowadząc gospodarstwo z wujem, po wielu latach tzw. spółki, podzieliliśmy budynki gospodarcze na dwie części. Tym sposobem zacząłem pracować na swój własny rachunek. W 1960 roku ożeniłem się z Józefiną, która tak jak ja, pracowała na roli. Wtedy kupiliśmy klacz żrebną za 6 tysięcy złotych, uprząż i narzędzia rolnicze.



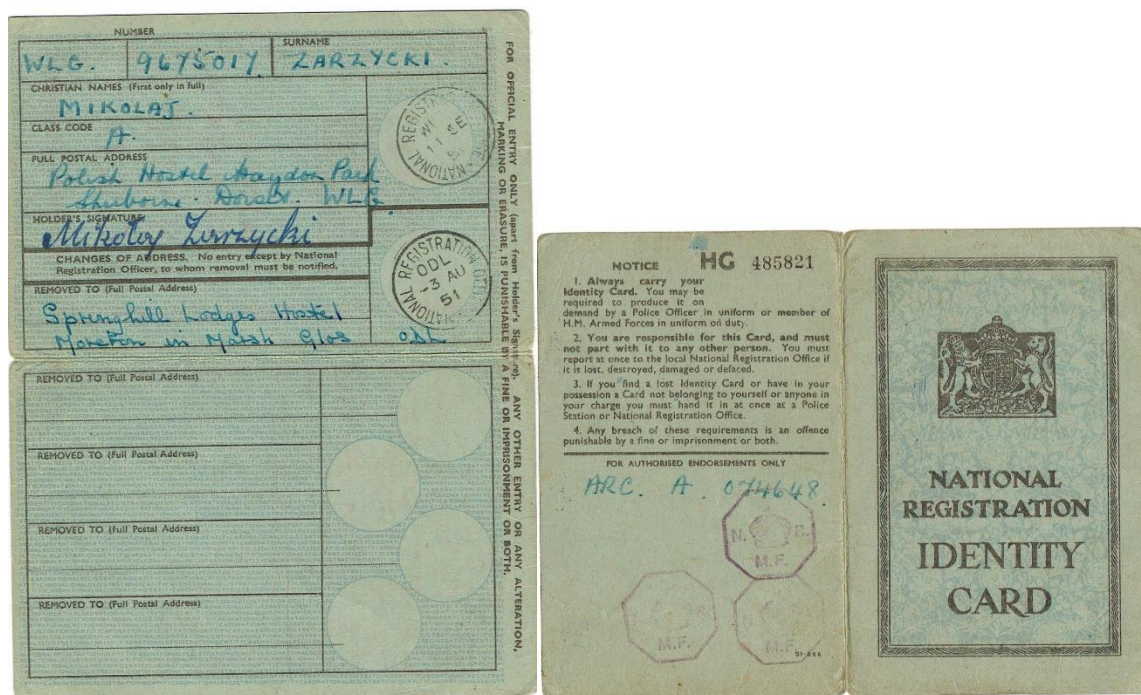
Fot. 3. Rok 1960. Zdjęcie ślubne dziadka Władysława i babci Józefiny.

## SPOTKANIE Z OJCEM PO 25-CIU LATACH

Moja korespondencja listowa z tatą zaczęła się od tego, że od pewnego żołnierza, który wrócił z wojny, dostaliśmy adres mojego ojca. Dowiedzieliśmy się, że wraz z innymi weteranami wojennymi przebywał on w Anglii. W 1964 roku przed Bożym Narodzeniem, do ojczyzny przyjechał z Anglii mój ojciec Mikołaj. Pojechałem po niego do Gdyni, ponieważ przypłynął statkiem „Stefan Batory”. Wtedy pierwszy raz w życiu zobaczyłem morze i statki. Miałem wówczas 27 lat. Było to dla mnie wielkie przeżycie, spotkałem się z ojcem po tak wielu latach rozłąki. Ostatni raz widzieliśmy się gdy miałem 2 lata, on wtedy wyjechał na wojnę. Po 25 latach spotkał mnie, żonatego mężczyznę, który miał już dwóch synów. Mimo tego, że się nie znaliśmy, od razu go rozpoznałem. Było to uczucie nie do opisanania.

## POWRÓT RAZEM Z OJCEM DO DOMU

Wróciliśmy do Chomiąży pociągiem. Chcę tu dodać, że w Gdyni ojciec nadał pocztą bagaż, który potem odebraliśmy na stacji Malczyce. Zapamiętałem to dlatego, że po ten bagaż pojechaliśmy moimi końmi z wozem na gumowych oponach, a mój ojciec pytał mnie po drodze, na ile czasu państwo dało mi te konie. Nie mógł uwierzyć, że należą do mnie. Miał takie nastawienie, ponieważ gdy mieszkał w Anglii mówiono, iż w Polsce jest bardzo biedne życie i nawet w kościele służby ubeckie zabierają pieniądze z tacy. Po kilku dniach przyszło zawiadomienie do taty na przesłuchanie do Urzędu we Wrocławiu. Pojechaliśmy tam razem. Pytali go o pobyt w Anglii. Tu przypomina mi się, że oficer chciał, by mój ojciec sam wszedł do biura. Wtedy powiedziałem, że za długo czekałem na swojego ojca, by zostawić go teraz samego. Weszliśmy razem. Mojemu tacie po przesłuchaniu została przyznana renta wojskowa, ponieważ został ranny podczas wojny.



Fot. 5. Karta identyfikacyjna Mikołaja Zarzyckiego – ojca dziadka Władysława, a mojego pradziadka.

## OSIEDLENIE W NOWEJ WSI

W 1966 roku postanowiliśmy z żoną oraz moimi rodzicami sprzedać gospodarstwo w Chomiąży, a w międzyczasie oglądaliśmy gospodarstwo w Bieniowicach, które zakupiliśmy za ciężko zapracowane pieniądze. Tutaj również pracowaliśmy z żoną jako rolnicy. Oprócz tego udzielałem się społecznie. W Bieniowicach urodził się nasz trzeci syn. Przez dwadzieścia lat byłem sołtysem oraz radnym (dwie kadencje) gminy Kunice, reprezentującym miejscowość Bieniowice. W latach osiemdziesiątych założyłem własną pasiekę. Zajmowanie się pszczołami i produkcja miodu to moja pasja. Przypominam sobie, że już jako dziecko w Chomiąży znalazłem starą szafkę i zrobiłem w niej otwór mając nadzieję, że pszczoły się tam osiedlą. Tak się niestety nie stało. Po latach więc, postanowiłem spełnić swoje marzenie o pszczołach, którymi zajmuję się do dziś. W Bieniowicach mieszkamy do teraz, ja i moja żona oraz moi synowie z rodzinami.





Fot. 6. Legitymacja dziadka Władysława nadająca mu srebrną odznakę Polskiego Związku Pszczelarskiego



Fot. 7. Dziadek Władysław wraz z babcią i synami.

Od wnuczki - autorki wywiadu:

W imieniu mojego dziadka pragnę serdecznie podziękować wszystkim tym, którzy postanowili ocalić od zapomnienia przeżycia i wspomnienia tych, którzy po wojnie odbudowali naszą Polskę, tych którzy zaznali głodu, niewyobrażalnego strachu, niejednokrotnie bólu, kalectwa, a także traumy z powodu straty najbliższych.

Od siebie dodam, że niejako wsiadłam „do pociągu do przeszłości” chcąc zapamiętać, a później przenieść na papier każde wspomnienie mojego dziadka.

Podczas wysłuchiwania mojego dziadka, widziałam z jakimi emocjami się zmagał. Ten wywiad przywołał w nim bolesne, trudne, a także miłe wspomnienia. Teraz wiem, że siedząc z nim przy stole w naszym domu, on czuje się bezpiecznie i jest szczęśliwy. Czasy wojny i okrucieństw jakie ona za sobą niesie są odległe i miejmy nadzieję, że nigdy nie wrócą.

Ja - jako piętnastoletnia dziewczyna nie zdawałam sobie sprawy z tego, co musiało przeżyć pokolenie wychowujące się w owych czasach.

Dziękuję Ci, Dziadku.